Nr. 19. Nowy Sącz, dnia 6. września 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką“ przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej“.

Kwestya żydowska.

IV.

Od jednego z najwybitniejszych publicystów i pracowników naszej Ziemi otrzymaliśmy artykuł p. t. „Żydzi“, który zamieszczamy jako dalszy ciąg dyskusyi w kwestyi żydowskiej.

»Żydzi«.

I.

W krótkim czasie, w drugiej już stolicy polskiej żydzi dali znać o sobie w sposób, którego łatwo się nie zapomina. I w Warszawie i we Lwowie skupili przy sobie część społeczeństwa polskiego — tę, która uważa się za wyobrazicielkę postępu. Stanęli do walki i przechylili szalę zwycięstwa na stronę jednego z walczących odłamów społeczeństwa polskiego. Rola godna zazdrości. Jakże inna jednak od tej, którą odgrywali w latach 1860/61, kiedy to księża rzymsko-katoliccy pisywali do żydowskiej „Jutrzenki“ — od tej, którą tak przejmująco oddał Norwid:

„Poważny narodzie! cześć tobie w tych, którzy
Mongolsko-czerkieskiej nie zlękli się burzy —
I Boga Mojżeszów bronili wraz z nami
Spojrzeniem rycerskiem, nagiemi piersiami“...

Gdzie się podział ten „Machabej“, co „na bruku w Warszawie nie stanął w dwuznacznej z Polakiem obawie. I kiedy mu ludy bogatsze na świecie dawały nie krzyże, za które się kona, lecz z których się błyszczy. Cóż? przeniósł on przecie bezbronne jak Dawid wyciągnąć ramiona!“ Gdzie się podział ten Machabej, bezinteresownie cierpiący z Polską? Serce swe z Warszawy przeniósł do Petersburga, ze Lwowa — do Wiednia...

Dobrze się stało, że sprawa tak stanęła i po tamtej stronie kordonu i po tej; zmusza ona nas do poważnego spojrzenia w oblicze kwestyi żydowskiej. Czy tylko my się porozumiemy? Musimy się porozumieć. Powinno to nawet przyjść nam łatwo. Jesteśmy przecież narodem o starej kulturze, której nam inne, młodsze narody zazdroszczą. A wyższość kultury nie tłumaczy się tyloma to a tyloma wiekami zapisanych na kartach dziejów, taką to a taką ilością pamiątek, przechowanych w muzeach narodowych: wykładnikiem jej jest natomiast pewien stan, pewien stały poziom duchowy, niespotykany u odruchowych dzieci kultury, a przedewszystkiem pewien stopień samowiedzy. Niemożliwością jest n. p. abyśmy byli ludźmi o wyższej kulturze, o czem tak często mówią ukraińcy, a równocześnie zachowywali się względem nich, jak „hakatyści“ lub „czarnosecińcy“. Możemy się więc chyba porozumieć i co do żydów. A porozumienia tego nam potrzeba prędko, dla zdrowia narodu naszego przedewszystkiem. Trzeba jednak do tego szczerości. Powaga sprawy tego wymaga.

Podobnie, jak rozstrzygnięcie sprawy ruskiej zależy od jednozgodności opinii w całym narodzie polskim, tak i tutaj: stosunek do żydów musi być jednaki. Dla nas są to sprawy — że tak powiem „zagraniczne“. U narodów zorganizowanych w samodzielnych państwach sprawy takie załatwia imieniem całego narodu — rząd. My własnej państwowości nie mamy, zastąpić nam go musi zorganizowana opinia narodowa.

* * *

Asymilacya, czy bojkot, czy pozostawienie sprawy... Wiedniowi? W tę pierwszą nikt, zdaje się, u nas już nie wierzy. Można było o niej myśleć, gdy się wiedziało, że odbywać się będzie pod pewnym przymusem, jak n. p. w Królestwie w postaci prześladowania ze strony rządu rosyjskiego. Potrzebny jest prócz tego pewien stosunek liczbowy, bardzo niekorzystny dla masy asymilowanej. U nas w Galicyi brak obydwóch tych warunków, zlewających się właściwie w jeden: aby żydzi czuli wielką przewagę naszą nad nimi, wyrażającą się przedewszystkiem w potędze władzy państwowej. Nic podobnego nie zachodzi. A także musimy się poważnie liczyć ze syonizmem, jako kierunkiem uświadamiającym odrębność rasową.

Hasło, idące z Królestwa: „my, żydzi jesteśmy właścicielami miast — wy Polacy u nas mieszkacie, nie my u was“ — hasło to trafia na podstawy rzeczowe, w Galicyi może jeszcze silniejsze, niż za kordonem. Do czasu zalewu Królestwa przez litwaków, z trudnością znalazłby tam żyda, nie umiejącego po polsku. W Galicyi jest to zjawisko codzienne i powszechne. Rolę litwaków spełniają tu oddawna żydzi węgierscy i austryaccy.

Asymilacya nie wydaje mi się możliwą poprostu dlatego, że jesteśmy niesłychanie — inni. Bo, bądźcobądź „uczucia stanowią o człowieku“. Odczuwanie zaś nasze a odczuwanie żydów jest tak zupełnie inne. Weźmy tylko Polaka w stosunku do natury: odczuwa on życie w każdej roślinie,

Pietruś.

Już szósta kołyska zapełniła się dzieckiem... Twarz matki blada, zmęczona pochyliła się ku ziemi, usta wiecznie skrzywione wyrazem cierpkim żalu nietylko do świata, ale nawet i do jasnego słonka zacięły się silniej. Chudą ręką skinęła na chłopaka, bawiącego się pod oknem. Wstał od gromadki bladych, idyotycznie uśmiechniętych dzieci, stanął przed matką.

Spojrzała na jego przysadzistą postać, na głowę dużą, zarosłą bezładną konopistą czupryną, na nos szeroki, wpadnięty w twarz, na oczy błękitne, dziwnie wystraszone, na usta duże, okraszone śmiechem bezrozumnym, na szerokie, żółte zęby, na obwiśnięte po boku bezkształtnej postaci bezradne ręce. — Szarpnęło coś przykrego sercem, tłukącem się w chudych, zapadniętych piersiach, na usta zaciśnięte wybiegł jakiś mamrot cichy, zgłuszony śmiechem skulonego chłopaka, który do trzęsącej się w kurczowym śmiechu twarzy przyciskał obie, suche pięści. Śmiech zaraźliwy w jednej chwili odezwał się między gromadą większych i mniejszych dzieci, zatrzęsły się podarte strzępki odzieży. A blada twarz matki nie wypogodziła się, silniejszy cień smutku zasnuł jej wyblakłe oczy. Z ulgą chwyciła oburącz boki kołyski, gdy z niej w śmiech obłędny, pusty opadł cienki płacz dziecka i uciszył go...

— „Trza z chałupy, czas na służbę — trudno wyżywić całą gromadę“. —

Myśli płyną falą, tłuką się, jak ta kołyska. I znowu spojrzenie smutne spoczęło na główkach opodal niej. — „Pietrek ma lat 16 mówi ciężko, nie słyszy, rozumu nijakiego nie ma, ale upaść, upasie“.

Rozwarły się odrzwie chaty. Wyrośnięta, chuda dziewczyna, zgięta wpół od ciężaru konewki, z taką samą bladą twarzą, z takiemi oczami niebieskiemi i ustami śmiejącemi się z swej nędzy — zakrzątnęła się koło pieca bez słowa.

„Maryna 15 lat mówić też nie umie, zdrowia nie ma, w chałupie potrzebna, byleby Pietrek... mocny Boże... chociaż jedna gęba mniej do misy... a i łachów trudno nastarczyć, a dalej Wojtek, ten już całkiem, ani słyszy, ani mówi, ani niczego nie rozumie, jeno jeść umie. A Wiktusia, Józio, to drobiazg... będzie kiedyś z nich pociecha, bo już teraz mądrzejsze od starszych, pacierz w mig pojęły, ale kiedy wyrosną, kiej miska płytka, a łyżek z niej dużo czerpać trza, a co roku to więcej... A to małe?“ Zachwiała się kołyska silniej, jakby odganiając myśl natrętną. „Trza na służbę“ — targnęła znowu zmora.

Stanął raz jeszcze Pietrek przed matką zdziwionym zwrokiem i powstrzymywanym śmiechem. Maryna kolebała najmłodsze. — „Pietrek!“ wybiegł głos suchy... i znowu kilka ruchów ręki, wskazujących na migi, by się ogarnął lepiej... Poco gadać, kiej to i tak nierozumie...

— „Wiktuś baw się baw, mama przyjdzie, pójdę ino do „lali“, przyniosę ci „bloblę“.. Józuś naści na.. kawałek suchej bułki, wyciągnięty z za miski wetknęła w rękę, czepiającego się matczynej spódnicy. — „Kawałek bułki“... Wojtek niemowa już wyciągnął obydwie ręce... Pietrek spojrzał z zazdrością, ale nie miał czasu rozglądać się, bo szarpnięty chudą ręką matki, ledwie zdołał pociągnąć nosem i wyszedł wraz nią przed chatę... — „Pódź!..“ umilkła, matka coś zda się waży. Pietrek nie wiadomo nad czem myśli, ale zapomniał zdaje się o „bułce“... biegnie za matką dość żwawo, choć ciężkie buty ojca wstrzymują go. Biegnie... a co podniesie głowę, to patrzy na bielejący wśród zieleni drzew „dwór“.

„Do dwora może pódziem“ plączą się myśli... Nie przerywa milczenia matki. Ścieżka wydeptana prowadzi sama.

— „Pietruś do dwora“. Skinął głową, na twarz zamiast zwykłego obłędnego śmiechu wybiegł rumieniec, jakieś dziwne nieznane uczucie radości zrodziło się w jego duszy, pierwszy raz jego budzące się myśli, przeczucia usłyszał wypowiedziane słowami... „do dwora“ wszak ten głos woła w nim za ledwie wyszli ze stancyi „do dwora“... Przed oczami błędnemi zarysował się wielki piec kuchenny... a na blasze „wielkie garnki“ pełne kapusty gorącej i ziemniaków. — Czem wyraźniej wyłania się dwór biały z zieleni drzew, tem garnki stają się większe. Olbrzymieją... para bucha... a zapach uskwarzonej słoniny zda się przedziera się, aż tuż ku niemu... ku Pietrkowi, łechce jego powonienie...

Zaśmiał się z cicha.. Już, już stoją przed dworem. — Pocałował rękę pani, bo widział, że matka całuje, lecz nie słyszy, ni słowa, nie widzi niczego, bo ino kapusta i ziemniaki tak pachną silnie, a tak ściska go żołądek od głodu, że wszystko ginie mu z przed oczu. Poczuł rękę pani na ramieniu, usłyszał jedno, co zrozumiał „jeść będzie miał co“... —

— „Idź do kuchni“... Nie słyszy słów matki

ona przemawia do niego. Ile wsłuchania się duszy polskiej jest w chwili, gdy „liście szeleszczą“ — jakie święto dla polskiej dziewczyny, gdy może nurzać się w zieleni, w gąszczu traw; ile natchnień czerpie Polak z burzy, niech powie „Farys“, napisany w takiej chwili... Żyd — syn pustyni, oddźwięczy na to wszystko w najlepszym razie — rozumowaniem, spekulacyjnym syllogizmem, panteizmem Spinozy. Takiego, jak u Słowianina odczucia natury, takiego współżycia z nią, żyd nie rozumie. Może dlatego tak mało wśród żydów malarzy, a pejsażystów prawie niema.

Nie słyszałem o hodowli kwiatów, prowadzonej przez żydów. Natomiast bardzo gustownie ubierają żydówki kapelusze sztucznemi kwiatami. Sztuczne palmy spotkać można w salonach u bogatych żydów, a kwiat gra tam rolę jedynie dekoracyjną; przytem często nie hodowany jest w domu, lecz wypożyczany od ogrodnika.

A oto stosunek do zwierząt. Żydzi, podobnie jak Włosi, odznaczają się zimnem okrucieństwem względem tych tworów natury: nie czują duszy w zwierzęciu. Rzeźnik-żyd jest to zawodowiec, po którym nie znać jego proceduru; rzeźnik-Słowianin nosi wiele cech zwyrodnienia. Słyszałem o wielu takich, co przed aktem mordu muszą stępić wrażliwość dozą alkoholu, aby „mieć sumienie“ zabicia niewinnego zwierzęcia.

Nie miejsce tu rozkładać uczuciowość żydowską i słowiańską na elementy. Uczynili to lepiej artyści, n. p. Reymont w „Ziemi obiecanej“. Doskonałego materyału, nie podejrzanej wartości, dostarczają także n. p. utwory literackie Szaloma Asza. Wybieram pierwsze nasuwające się spostrzeżenia. Oto n. p. kult zmarłych. Jaka wielka, nie zmierzona różnica... Żydzi załatwiają się ze swym zmarłym, jak ze zlikwidowanym interesem: przestają odrazu o nim mówić. Nie poświęcają mu ani tej serdecznej pamięci, ani tylu wyrazów tej pamięci, co Europejczyk, a nawet Japończyk. Cała bogata obrzędowość pogrzebowa, cmentarniana poezya, ciche współżycie z duchami zmarłych jest im prawie zupełnie obce.

Inni jesteśmy niż żydzi w naszych odczuwaniach, inni przeto w naszych wadach i naszych zaletach. Słusznie też powiedział gdzieś Z. Wasilewski, że żyd z punktu widzenia aryjczyka jest kompletnym człowiekiem.

Skupienie woli, namiętność i długotrwałość chceń, a zdrugiej strony powściągliwość tejże woli, wogóle wysoki rozwój pierwiastka woli wybitnie odróżnia żydów od nas, ludzi uczuciowych, miękkich, o „marzącym wyrazie oczu“, po którym podobno poznają Polaków wszędzie na obczyźnie.

Nie mamy powodu gardzić żydami. W miejsce naszych stron słabych mają oni wielkie zalety i na odwrót. O asymilowaniu jednak nie może być mowy. Nicbyśmy nawet jako rasa na tem nie zyskali. Kiedyś może jakaś antropotechnika da nam materyał doświadczalny, jakie rasy przy krzyżowaniu dają wynik pomyślny dla postępu gatunku ludzkiego. Dzisiaj obserwacya pozwala nam sądzić, że krzyżowanie z Litwinami, Germanami, Tatarami daje Polakom wyniki dobre, lecz nie z żydami. — Zanadto widocznie różni jesteśmy biologicznie.

KRONIKA.

Dzień Macierzy. Macierz szkolna na Śląsku znajduje się w niesłychanie trudnych stosunkach finansowych uniemożliwiających jej spełnianie zadań, dla których istnieje.

Brak pieniędzy na opędzenie najważniejszych potrzeb, na zapłacenie pensyi nauczycielom i profesorom zajętym w Zakładach Macierzy, zmusił ją do odwołania się do społeczeństwa o pomoc.

I nie ma wątpliwości, że głos Macierzy znajdzie posłuch w społeczeństwie, które rozumie, że nie wolno pod grozą zaprzepaszczenia całego naszego dorobku narodowego na Śląsku odmówić w tej chwili krytycznej pomocy.

Nowy Sącz nigdy nie przechodził do porządku dziennego nad tak doniosłemi sprawami, i w dniu 7 b. m. — „dniu Macierzy“, pospieszy niewątpliwie z ofiarną pomocą.

Przypominamy również, że tego samego dnia odbędzie się w „Sokole“ wiec śląski na którym będzie przemawiał delegat Macierzy dyrektor gimn. w Orłowej p. Piątkowski jeden z najbardziej zasłużonych pracowników i działaczy na Śląsku, a zarazem jeden z najlepszych mowców.

To też na wiecu nie powinno braknąć nikogo, komu sprawy narodowe nie są obojętne.

Powrót z Bośni. Batalion 20 p. p., który przebywał od listopada zeszłego roku w Bośni, powrócił we środę dnia 3 b. m. do Sącza.

Zaraz po opuszczeniu wagonów internowano żołnierzy w barakach koło stacyi, gdzie przebędą kwarantannę.

Powyższe środki ostrożności wskazane są ze względu na możliwość zawleczenia cholery, panującej obecnie na Węgrzech.

W ubiegły piątek liczne grono miłośników krajowego i artystycznego przemysłu oglądało pięknie wykonane urządzenie mieszkania w pracowni p. Hybla.

Artystyczne wykonanie, dobór materyału i wierne utrzymanie stylu w wyrobach podobały się ogólnie.

Pokazuje się, że nawet w tych trudnych warunkach, w jakich pracuje nasz przemysł stolarski, można otrzymać w Sączu stylowe i artystyczne meble bez konieczności wywożenia grosza po za miasto a zwłaszcza po za granice kraju.

W kościele szkolnym rozbrzmiewają już nowe wspaniałe organy, których przepiękne tony przyczyniać się będą do podniesienia i uświetnienia służby Bożej — w powszechnie ulubionej naszej kaplicy.

Przytrzymanie włamywacza. Od kilku tygodni nie było niemal dnia, bez kradzieży.

Po długich poszukiwaniach udało się policyi wpaść na trop złodzieja niejakiego Wojtunika byłego terminatora w fabryce p. Rossmanitha i byłego służącego u p. Butschera.

Trudno go było przychwycić, gdyż złodziej zręcznie się wymykał. Urządzono na niego obławę ubiegłego tygodnia na Wulkach a użyto do obławy połowę miejscowej policyi.

Wojtunika znaleziono na Wulkach w krzakach. Porzuciwszy worek z połową szynki skradzionej u p. Wojtygi — zaczął uciekać w stronę toru kolejowego ale tu przytrzymali go roztawieni policyanci i odstawili do więzienia.

Dodatkowo urządzono obławę za drugą połową szynki i dziwnym trafem znaleziono ją u niejakiej Krzyżanowskiej wdowy po podurzędniku wraz z winem, sokami, których część miała u siebie przyjaciółka jej Tekla Sinicka. Obie powędrowały za Wojtunikiem do aresztów.

W przeciągu niedługiego czasu zdołał Wojtunik okraść następujące osoby względnie ich piwnice: u pp. Bigów, Altmana (2 razy), Butscherów (2 razy), Mossoczych, Filarów, Gaudnika, Klozów (2 razy), Heymarów (3 razy), Jasińskiego, Wojtygi, Hansa, Germanowej i Amsterdama. U Amsterdama, gdzie była większa ilość win zabrał tylko jednę butelkę, gdyż jak zeznał „było austryackie, więc nie chciał sobie psuć żołądka“.

Wcześniej, niż zwykle zaczął się tegoroczny sezon koncertowy. Tym razem nie samą muzykę słyszeliśmy, ale muzykę wraz z tańcem i to nie tym szablonowym tańcem, który zadowala wtedy, gdy się ma go nadmiar, ale z t. zw. klasycznym, dostosowanym do melodyi, który cechować ma nie monotonność, ale przeciwnie, najwielostronniejsza rozmaitość.

Panna Janina Dolińska, tancerka utworów klasycznych, znana dotychczas tylko tym, którzy odwiedzają opery i operetki, urządziła w dniu 2-go września wieczór taneczny, a w program wchodziły tańce, ilustrujące utwory Chopina, Brahmsa, Paderewskiego i innych kompozytorów. Pomijając artystyczną stronę tańca, jest tu jeszcze i ten korzystny moment, że ludzie mniej muzykalni mogą poznać i przejmować się utworami klasycznymi w ten sposób łatwiej, gdy odtworzeniu muzycznemu towarzyszy odtworzenie, działające na inny jeszcze zmysł, potęgując przez to w znaczny sposób działanie interpretacyi pojedynczej. Wykonanie tańców podobało się bardzo; artystkę oklaskiwano wielokrotnie i wywoływano. Niestety drugie wykonanie tych utworów — muzyczne — wiele bardzo pozostawiało do życzenia. Akompaniator, który przyjął współudział we wieczorze zabierał się do grania w sposób bardzo prymitywny, przypominający początkowe lekcye gry na fortepianie.

Jeszcze gorzej, niż w „odtwarzaniu“ tańców zaprezentował się w akompaniamencie do śpiewu p. Bigowej, która wykonać miała drugą część programu tego wieczoru. Nie można wobec tego wypowiedzieć ostatniego słowa o śpiewie artystki, bo nie wiedzieć, co brać na karb akompaniatora, a co nie. Początkowa trema nie dała się w drugim występie zauważyć. Wogóle zaprezentowała się p. Bigowa bardzo korzystnie; od ostatnich występów w Nowym Sączu, wzmocnił się głos wybitnie i wydoskonalił; znać było przebytą gruntowną szkołę zarówno w emissyi głosu, jak i w interpretacyi utworów.

To też pieśni Niewiadomskiego, Pucciniego podobały się w wykonaniu artystki tak, że zmuszono oklaskami do śpiewania nad program.

Niezawodnie korzystniej byłoby dla produkcyi tych, by znalazły się w programie czysto muzycznym, nie zaś muzyczno-tanecznym, bo inna wtedy panuje atmosfera tak u słuchaczy jak i wykonawców. Przyjąwszy jednak zestawienie to za fakt dokonany, stwierdzić należy znaczny sukces, jaki przez swój występ odniosła w naszem mieście artystka-Sądeczanka, która przed paroma miesiącami popisywała się jako debiutantka opery lwowskiej.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy list następujący: Z urządzonego podwieczorku w Krynicy-Zdroju

---

„upasie gęsi moja pani upasie, a jak słuchać nie będzie, to niechta pani nie daruja“...

— „Więc zaraz zostanie?“ — „Ano“... — „No to idźcie do kuchni“ — Poszła. Pietruś siedział na ławie za stołem i łyżkę gwałtownie pakował do ust.

— „Pamiętaj Pietruś będziesz pasał gęsi, pamiętaj, słuchaj do szkody nie puszczaj“... Kiwał głową, lecz nie słyszał słów. Nie obejrzał się za matką, gdy wyszła z kuchni. — Ale też to głodne, pakuje ziemniaki, niczem chłop, — dziwuje się kucharka czeladnia i dosypuje do misy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wstało słonko jasne, złociste, przejrzało się w rosach kwiatów, uśmiechnęło się świegotu ptaszątek.

Pietrek zakasał portczęta, z kawałkiem chleba w ręce pędzi przed siebie białe stado gęsi. Pośniadał sobie, słońce grzeje, śmieje się, ziemia pachnie, a ciepła rosa tak dziwnie łaskocze... „Poco iść dalej?“ Kiej szum zboża gada wyraźnie, o kluskach z mlekiem, które będą na południe... Lega przy szumiących kłosach, ino na chwilę, gęsi otoczyły go kołem... weszły w szumiące łany, ucichło gęganie..

Słońce zaświeciło w same oczy Pietrka... a sen łagodny kołysze go coraz powolniej... kolebie nim całym... aż wszystko znika z przed oczu i myśli i łany szumiące i dwór, bielejący na górce... i kluski takie wielkie... i kij ciężki karbowego... Cichnie gęganie gęsi..

Wtem budzi się — przeciera oczy, nie rozumie słów, nie rozumie łajania. — Zerwał się, gdy cienki pręt przeszył powietrze i odbił się na jego skórze. Coś zdaje się szepcze mu, że powinien płakać, ale nie może, bo wszak go więcej bolało, gdy Wojtek silną pięścią wyciął go w łeb... Słyszy całą masę słów splątanych, z których mało co chwyta.

— „Tak to pasiesz?“ — „Przecie gęsi pełne mają zawole a tak ciężkie, że ledwie łażą“... szepcze myśl... — „Dam ja ci pszenicę“... Świsnął pręt w powietrzu, lecz nie odbił się na plecach. Zadźwięczał dzwon, choć nie czuły na dźwięki, rozróżnił je. — Z uśmiechem i spokojem popędził stado gęsi ku dworowi. — „Wszak to południe, kluski... I poczuł znowu na ramieniu rękę pani. Czuje, że ręka ta cięży mu jakoś lekko. Postać jego kurczy się i ginie, jakieś dziwne mieszane uczucie lęku osiada na jego spłoszonem sercu. Chciałby się wymknąć z pod tej ręki. Poczuł wzrok oczu na sobie, spuścił głowę, krew uderzyła mu do twarzy.

— „No cóż Piotruś? No cóż? Pasiesz dobrze gęsi?“ — Ręce bezradne, chwytają surducinę, język coś plącze się, a głosu wydobyć nie może. Kiwnął głową. — „No odpowiedz mi. Nie umiesz mówić?“ Kiwnął znowu głową przecząco. — „No mów do mnie, nie bój się“... Już, już chciał słowo powiedzieć... gdy śmiech zwykły, obłędny rozszerzył mu usta, osiadł na całej twarzy... — „No dobrze, dobrze, śmiej się, ale mów“.

Schodzi się czeladź na obiad, przystaje, patrzy na Pietrka z pogardą. — „Ej co ta pani mówi z takim bejdokiem, on mówić nie umie“... — „Hycla kawał“, dorzuca karbowy, — „pasie gęsi w pszenicy... ino śpi i je“... A cała postać Pietrka trzęsie się w śmiechu pustym, drży cała, aż łzy napływają do oczu...

— „Tak to jest? Co ja słyszę? Nie będziesz pasał w szkodzie? No powiedz... Nie kiwaj głową, powiedz pomału — powtarzaj: Nie będę proszę pani“... I cichnie śmiech, na twarzy osiada dziwna stanowczość, wybiegają głosy gardłowe, zacinające się: „nie be-de pro-sze pa-ni“... Na czole nabrzmiały żyły z natężenia, a pot spływa po twarzy, zaczerwienionej.

— „Pamiętaj... Pamiętaj! Piotruś, a jak kogo spotkasz z dworu, to zdejm kapelusz“...

I siada za misą, śmiechy i gwary otaczają go, ale ręka z łyżką i kluskami, o których tak szeptały poszumy zboża, tak leniwo podnosi się do ust... Nie słyszy wesołych docinków... — „Kuchciku odjedzą ci.. A jedźe... Leje ci się mleko po brodzie“... Nie słyszy. — Z kąta kuchni wyjrzały wyraźnie ku niemu oczy Maryny.. to znów suche ręce Wojtka wyciągnęły się do łyżki i chciwie rade ją porwać... a głoski Wiktusi i Józka żalą się „daj nam Pietruś... to blobla“... I oczy zasnuwają mu się mgłą.. Czuje się tak sytym... — „Oj ale ci go widać dobrze wyciął karbowy, bo i jeść nie może“... — „Widzisz Pietruś, a nie śpij, ino pasej po wikliniach.. ku rzece“... — Brzęczą słowa, jak muchy natrętne, ale raz poruszone obrazy nie bledną, nie giną, nabierają siły i mocy, a z zdławionego gardła wybiega słowo jedne, poruszające „dziecka“... wybiegło, ucichło, zgłuszone pustym śmiechem. — Zginęło, niezrozumiane... — I śmiech błędny nie trzęsie Pietrkiem, ino oczy załzawione patrzą przed siebie, a umysł zamroczony zrozumieć nie może tej kaskady świeżego, rozlewnego śmiechu.

Skończył się obiad... opadły łyżki... A Pietrek zamiast gnać gęsi na pastwisko, wyjął pół bochenka chleba razowego ze szafki. Nie słucha nawoływań...

(C. d. n.)

na rzecz nabycia gruntu pod Dom polski w Tyliczu, uzyskano 500 kor., za co urządzającemu Komitetowi składamy najszczersze podziękowanie, prosząc o pamięć i pomoc w dalszej pracy.

KOMITET BUDOWY
Domu polskiego w Tyliczu.

Przyjęcie Węgrów przejeżdżających przez Nowy Sącz zapowiada się okazale.

W powitaniu wezmą udział wszystkie Towarzystwa sądeckie z Radą miasta na czele, „Harmonia“ i muzyka studencka.

Towarzystwo wioślarskie w Nowym Sączu urządza w niedzielę dnia 7 b. m. zawody wioślarsko-pływackie z bardzo urozmaiconym programem.

Pomysłowo i z humorem ułożone afisze, oraz sympatya, jaką to młode Towarzystwo cieszy się między publicznością, przyczynią się niewątpliwie do zupełnego powodzenia tej pomysłowej imprezy i do wyrównania dotkliwych strat, jakie zrządziła w inwentarzu Towarzystwa tegoroczna powódź.

Szkółka fröblowska T. S. L. Z Zarządu I Koła T. S. L. otrzymujemy pismo następującej treści:

Zarząd Szkółki postanowił na ogólne życzenie interesowanych P. T. Rodziców przenieść zakład z lokalu I Koła T. S. L. Wcześniej jednak nie będzie można rozpocząć nauki, jak koło 10-go października; rozchodzi się bowiem o taki lokal, któryby mógł odpowiedzieć ogólnym życzeniom a właśnie lokal upatrzony nie będzie mógł wcześniej być opróżniony, odnowiony i zaopatrzony w potrzebne urządzenia jak koło 10 października.

Szkółka będzie się mieścić w budynku zajętym w części przez seminaryum nauczycielskie żeńskie. Zarząd wynajął jasny, suchy, zdrowy duży lokal na parterze, dziatwa będzie mogła korzystać każdą porą z ogrodu miejskiego leżącego naprzeciw, wielkiego, niwelowanego i uporządkowanego podwórza, (właśnie kończą się tam inwestycye) oraz z połowy ogrodu uprawnego z przygotowanemi grzędami.

W godzinach od 8—10 rano odbywać się będą lekcye zbiorowe według planów szkół publicznych dla dzieci starszych, z wieku I klasy normalnej, w g. od 10—1 odbywać się będzie nauka na kursie fröblowskim.

Dzieci starsze, po g. 10-tej będą mogły także brać udział w ćwiczeniach i zabawach kursu fröblowskiego. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd w każdej chwili, donosi jednak, że liczba dzieci będzie ograniczona do tych rodziców, którzy się zobowiążą posyłać zapisane dziecko i płacić za nie zgóry, regularnie, co najmniej przez pół roku.

P. T. Rodzice, którzy już wpisali dzieci i zapłacili, mają zaliczoną opłatę na październik, podobnie jak i ci z P. T. Rodziców, którzy płacili za czas feryi. Wyjaśnień udziela naucz. II gimn. Dr. J. Opatrny, prezes I Koła T. S. L.

Zarząd tuszy, że obecne położenie i przyszłe wyposażenie zakładu odpowie pod wielu względami o wiele lepiej niż dotąd zadaniu ogródka fröblowskiego, którego stałem dążeniem będzie rozwijać, rozbudzać, i kształcić jak najstaranniej obmyślanym programem zajęć dziecięce główki i serduszka oraz posuwać się naprzód tak, aby przy Seminaryum mogła za kilka lat stanąć zupełnie szkoła normalna, oparta na najlepszych wzorach i zdobyczach pedagogii.

Celem omówienia sprawy całej Szkółki początkowej zaprasza Zarząd P. T. Rodziców na konferencyę, która się odbędzie dnia 10 b. m. t. j. wśrodę o g. 4 po poł. w sali kursu III Seminaryum żeńskiego, obok Gimnazyum I.

Skradziono. P. Wł. Uminowiczowi, zamieszkałemu na Wulkach skradł ktoś żądny wiedzy 30 książek naukowych i budzik. Sprawca dostał się przez otwarte okno do mieszkania.

P. Gawackiemu, nadzarządcy poczt skradziono 6 kur.

Zaginął chłopczyk 7-letni Jaś, synek Józefa Pierzchały, jeszcze 25 sierpnia. Dziecka do dziś nie znaleziono.

Znaleziono. P. Izrael Fränkel złożył na policyi 10 koron, które znalazł koło przystanku.

Zmarła. Marya Kazimiera Krajewska żona budowniczego przeżywszy lat 41 zmarła dnia 4 b. m. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę popołudniu na cmentarz w Gołąbkowicach.

Z Ziemi Sądeckiej.

STARY SĄCZ.

Nasi artyści.

I. W pracowni rodziny Janowskich. W recenzyach naszych pism krajowych i zagranicznych, codziennych i tygodnikach illustrowanych spotykamy często nazwiska Rychter-Janowskiej i Stanisława Janowskiego (męża Gabryeli Zapolskiej). Nikomu na myśl nie przyjdzie, że ta rodzina prawie stale przebywa w Starym Sączu u swej matki, staruszki, pani Malwiny Janowskiej, emerytowanej dyrektorki szkoły wydziałowej; tutaj osiadłej.

Ale zajrzyjmy do pracowni rodzeństwa Janowskich. Prawie za miastem, z widokiem na górę Sokolicę, tuż nad szemrzącym górskim potokiem Moszczenicą, w cichym, spokojnym białym domku, zasłoniętym bielszymi jeszcze brzózkami, okolonym dywanami z zieleni i kwiecia, w domku gdzie z bieluchnych okienek zwisają warkocze z leśnej zieleni mieści się nasza artystyczna rodzina. W każdym kątku tyle ciepła, tyle miłości, że wszedłszy tam, zda się człowiekowi, iż staje się lepszym i wyższym.

Wzrok laika przebiega po licznie porozstawianych obrazach pani Janowskiej Bronisławy.

Na pierwszy rzut oka oznaczają się klasycznym wdziękiem kolorów obrazy przygotowane już na jesienną wystawę do Lwowa i Krakowa.

Są to przeważnie prace z ostatniego pobytu naszej artystki we Włoszech. Bije w oczy nieduże płótno »Castell del Ovo«, ponura twierdza, nad którą ulatują swobodnie mewy, mieszkanki sinego morza; obok widzimy wieczorny krajobraz portu w Syrakuzach, tam znów Monte Pelegrino, willę Doria, świątynię i port Palermo i cały szereg innych prac.

Artystka zdaje się zakochana w bezbrzeżnej toni mórz, które tak żywo oddaje. Po burzach życia jakby uspokojona zatapia się w duszę drzemiącej przeszłości murów, baszt, twierdz nadbrzeżnych nad Scyllą i Charybdą. Pogoda i spokój wionie z jej obrazów z lekkim podkładem sentymentu i melancholii. Wprawdzie boimy się wejść do pracowni pana Stanisława, który zamyka się na dziesięć haczyków, ale dzięki poparciu starszeństwa rodziny, uchylają się wierzeje i wchodzimy do pokoju, w którym na środku widzimy majestatyczny obraz, kopię, Madonny Sykstyńskiej; obraz ten prawie naturalnej wielkości kopiowany przez dziewięć tygodni, w słynnej galeryi drezdeńskiej z oryginału, jest już obecnie na ukończeniu. Artysta robi go na zamówienie dla pp. dr. Barbackich w Nowym Sączu, (rzecz przedstawia wartości 3 tysiące koron).

Podobnie jak siostra tak i pan Stanisław Janowski posiada cały szereg szkiców z Riviery francuskiej; nieprzeliczoną moc motywów z naszych kościółków wiejskich i fragmentów tchnących siłą kolorytu i barw swojskich sielankowych. Artysta przygotowuje się także przed wyjazdem do Warszawy na wystawę jesienną.

Po krótkiej wizycie opuścić niestety musimy ten kącik prawdziwie artystyczny. Do pociągu mamy jeszcze małe pół godzinki, a ten czas wystarcza, aby się pożegnać z matką państwa Janowskich. Panią Malwinę spotykamy na werandzie, pracującą w swoim kierunku. 40-letnie doświadczenie w swoim zawodzie każą jej skreślić: »Praktyczne wskazówki do nauki gramatyki dla osób wstępujących w zawód nauczycielski«, oparte na własnem doświadczeniu. Podręcznik, jeżeli się okaże w druku, będzie nieocenioną pomocą dla młodych nauczycieli.

Za chwilę pociąg unosi nas w zasępioną czeluść górską ku Krynicy, a wzrok mimowoli biegnie do tej cichej natchnionej sadyby PP. Janowskich.

Tu bałwani się Poprad... huczy maszyna... turkoczą wozy... a tam u nich — natchniona cisza, natchniony spokój... *Adam Krzesz-Jastrzębski.*

II. Ada Sari. Rozgłośnej sławy wśród melomanów artystka, sopranistka Ada Sari (Jadwiga Szayerówna), córka tutejszego mecenasa, po żmudnej pracy na scenach włoskich, przybyła na letnie wywczasy do rodzinnego miasta.

Echa Jej efektownych występów w Petersburgu doszły i do nas. To też Kółko literatów i dziennikarzy w Krynicy pragnęło, ażeby Ada Sari tamże z koncertem wystąpiła. Niestety żałować należy, że współudziału odmówiła. Mamy jednak nadzieję, że przypomni się nowosądeckiej Publiczności, koncertem na cele dobroczynne. — Ada Sari w połowie września wraca na scenę włoską.

III. Jan Kwoka był sobie pospolitym chłopem. Urodził się, żył i umarł w Podegrodziu. Człowiek ten jednak nie przeszedł bez echa. Krótko mówiąc był to samouk artysta malarz i rzeźbiarz w jednej osobie.

W całej podegrodzkiej parafii i starosądeckiej, znajdujemy u chłopów jego olejne obrazy świętych, przy drogach w powiecie limanowskim, sądeckim i grybowskim różne figury, na cmentarzach pomniki a na domach ozdoby. Mamy w Polsce chłopów muzyków, chłopów poetów.

Wartoby znaleść fundusze aby upamiętnić tego chłopa-artystę, w swoim rodzaju artystę malarza i rzeźbiarza, zebrać wszystkie jego dzieła i ująć w jedną całość. Byłby to ładny przyczynek do kultury ludowej.

OBIDZA.

Utopił się tu flisak spławiający drzewo do Marcinkowic.

W ubiegły tydzień odbyła się sekcya zmarłej kobiety z powodu braku opieki przy porodzie. W skład komisyi sądowo-lekarskiej wchodził Dr. Karaś i sędzia Różycki.

W całej okolicy brak tu wogóle akuszerek egzaminowanych; winę ponosi tu Rada powiatowa; do tej sprawy w osobnym artykule jeszcze powrócimy.

OD ADMINISTRACYI.

Redakcya i Administracya »ZIEMI SĄDECKIEJ« otwarta jest między 3—6 popoł. z wyjątkiem soboty i niedzieli.

Ogłoszenia kupieckie do »ZIEMI SĄDECKIEJ« przyjmuje Kasa Fakturowa w Nowym Sączu ul. Lwowska.

Ceny ogłoszeń kupieckich.

Cała strona	70·— K
1/2 strony	35·— „
1/8 „	9·— „
1/32 „	2·50 „

Inne ogłoszenia na 3-ciej stronie po 50 h za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Drobne ogłoszenia po 6 h od wyrazu, namniej 60 h.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.